

W NUMERZE M. IN.: ▲ Nagrody w konkursie „Co i jak usprawnić w handlu”? (str. 3) ▲ Jakie problemy zgłaszali czytelnicy w rozmowie z I sekretarzem KW PZPR (str. 5) ▲ O założycielu Fundacji Kościuszkowskiej rodem z Baszni (str. 6) ▲ O dniu dzisiejszym Uniwersytetu na Gackiej Górze (str. 7) ▲ „Lombard” contra TPN (str. 9) ▲ Prezentacja sylwetek najlepszych sportowców i trenerów w roku 1985 (str. 15)”.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 11 (950) ROK XX

12 MARCA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Go łaska

Na łamach „ZP” zamieszczone zostało kiedyś stwierdzenie Jerzego Leszczyńskiego „Zebra nie ubodzy — lecz działy”. Taka niby krótką, lakoniczna myśl, a tyle w niej prawdy. Gorzkiej, niestety.

Do ilu z nas bowiem powiedzenie to pasuje jak ulał? Do bardzo wielu — a osobom, które w tym momencie się obruszają, służymy przykładami — tych zaś, ze względu na brak miejsca, wymienić da się znikomą jedynie część.

W różnych częściach kraju, a i woj. przemyskiego także, ujawniane są od czasu do czasu afery polegające na wytłudzaniu kartek na mięso. Kartkowi oszuści zaklinają się, rzecz jasna, że to dla nich, dla dzieci... Trudno im tylko wytłumaczyć dlaczego nachalnie usilowali sprzedać wspomniane kartki np. na ciuchach.

Kilka tygodni temu po wszystkich możliwych instytucjach i urzędach chodził pewien inwalida błagając o węgiel, bo marznie wraz z dziećmi. Zima była ostra, więc wykorzystał swój przydział (nie taki znowu mały), dwukrotnie wyprosił pulę dodatkową i też było mało, walczył zatem dalej. Trzeci raz już nie wyszło, bo ta brzydka władza, zamiast przydzielić opał, wyszperała, że ów delikwent miał na tyle „dobre serce”, że wspomagał uzyskany dodatkowo węgiel nanych, sprzedając im go po odpowiedniej cenie — delikatnie mówiąc — umownej.

Wszyscy jeszcze pamiętają słynne dary, rozdzielane przez instytucje społeczne, państwowe i kościelne. Srodek masowego przekazu wielokrotnie pokazywały tłumy szturmujące drzwi i okna pomieszczeń, w których dokonywano rozdania. Charakterystyczne były zwłaszcza liczne grupy „ubogich” przyjeżdżających po dary samochodami. Do pikantnych też należały sceny, kiedy to „biedni”, mając w pogardzie artykuły spożywcze codziennego użytku, walczyli jak lwy o kawę, szynkę i futrzane ciuchy.

Weźmy z kolei zapomogi dla rodzin alkoholików. Idea piękna, ta pomoc jest konieczna. Tylko czy ktoś zastanowił się nad tym, że zapomogi te, mimo że nie pobierane przez pijaków, często i tak trafiają w ich ręce, po czym idą „na przelew”?

Są ludzie, dla których świadczenia społeczne stanowią główne źródło utrzymania. Nikogo to nie dziwi — na całym świecie tak jest. Ilu jednak wyciąga rękę na zasadzie: a nikt się uda...

W NOCY Z 24 NA 25 KWIETNIA 1985 ROKU NA DRODZE W ZARZECZU ZATRZYMAŁ SIĘ FIAT 126P. Reflektory zgasły i pojazd stał się prawie niewidoczny, podobnie jak i trzech mężczyzn, którzy z niego wysiedli i skierowali się w stronę kościoła. Kierowca pozostał w samochodzie.

Wież spała i tylko jedna kobieta zauważyła najpierw światła reflektorów, a potem usłyszała męskie głosy. Nie zwróciła na to większej uwagi.

Mężczyźni wyważyli drzwi prowadzące do lewej nawy kościoła, po czym weszli do środka. Wizerunki świętych zamazywały się w ciemności, w przeciwieństwie do wotów polyskujących przy ołtarzu. Pozrywali je błyskawicznie, zabierając także, wiszące tam, prawdziwe korale, złożone przez wiernych na ofiarę, a może w podziękę za opiekę Opatrzności. Rozpruli też skarbonkę, z niewielką, ale „żywą” gotówką, po czym wylamali kłódkę u drzwi wiodących do grobowej krypty, w której spoczywały doczesne szczątki fundatorów kościoła. Rozbili trumny i sprofanowali zwłoki, denerwując się, że nie znaleźli przy nich cennych przedmiotów.

Potem znów we wsi usłyszano warkot silnika oddalającego się samochodu.

Wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że owi czterej mężczyźni — to Bogusław Ullman (pseudonim „Koki”), Czesław Szpyt oraz dwóch Marków — Sitarz (występujący tym razem jako kierowca własnego samochodu) i Hajdukiewicz, mieszkający Jarosławia, z których tylko ten ostatni nie był jeszcze do tej pory karany.

Nie było to pierwsze włamanie

do obiektu sakralnego, dokonane w ostatnim okresie w województwach południowo-wschodnich. Już zimą, na przełomie lat 1984-1985, milicja otrzymała pierwsze zgłoszenia o tego rodzaju przestępstwach, podobnych w sposobach działania, ale sprawców nie udało się zatrzymać. Wszystko wskazywało na to, że są to „dużej klasy specjaliści”.

Gdy nasiliła się ich przestępcza działalność, szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Przemyslu powołał specjalną grupę operacyjno-sledczą. Zaczęła się żmudna praca, intensywna i dyskretna zarazem.

— Wyszliśmy szeregiem wersji śledczych — powie potem kierujący grupą kpt. WŁADYSŁAW

NIE MÓDL SIĘ I NIE PRACUJ



BROWARNY. — Sięgnęliśmy do materiałów ze sprawami z przeszłości dotyczącymi włamań do kościołów, wiele osób zostało „wziętych pod lupę”. Ale praca nie była prosta, gdyż zasięg teoretyczny przestępstw był duży, obejmował pięć województw: nowosądeckie, przemyskie, rzeszowskie, tarnobrzesckie i tarnowskie. Wiedzieliśmy, że sprawy mają duże doświadczenie przestępcze. Powołał jednak krąg podejrzanych się zacieśniał i doszliśmy do wniosku, że ich bazą wypadową jest Jarosław. To już było coś. Ale kiedy zaczęliśmy deptać im po piętach, otrzymaliśmy informację o kolejnym włamaniu, tym razem do kościoła w Ciężkowicach, w województwie tarnowskim.

Stało się to w nocy

z 19 na 20 maja 1985 roku. Włamanie spostrzegł ks. Józef T. o godzinie szóstej rano, gdy — wchodząc do kościoła — zauważył porozrzucane na posadzce korale oraz wybitą w oknie szybę.

Do Ciężkowic przyjechało tym razem dwóch z przestępczej szajki: „Koki” (czyli Ullman) i Szpyt. Początkowo kręcili się po tej miejscowości, potem poszli do restauracji, a następnie siedli na ławce w parku, czekając na zapadnięcie zmroku. Dopiero na godzinę przed północą przystąpili do działań. „Koki” wszedł po drabinie do kościelnego okna i wybił szybę. Wejście okazało się jednak zbyt wąskie dla Ullmana. Przywołał wówczas obserwującego okolicę, bardziej filigranowego, Szpyta i jemu polecił wejść do wnętrza. Gdy ten znalazł się w kościele, natychmiast zauważył, wiszące obok głównego ołtarza, gabloty. Otworzył je wytrychem i zabrał z nich złoty zegarek, kilka sznurów korali, srebrny pozłacany łańcuszek i inne wartościowe przedmioty.

W pewnej chwili zadrżała mu ręka i część korali potoczyła się po posadzce, ale Szpyt nie przejął się tym. Wyszedł przez okno, po czym obaj włamywacze wrócili pociągami do Jarosławia. Prosto z dworca, wiedzeni ciekawością, poszli do apteki, aby zważyć złotą kopertę zegarka. Sprzedali ją potem Tadeuszowi S., żądając 27 tysięcy złotych, z czego ten zdążył im wręczyć „pierwszą ratę” — 7 tys. zł.

Już po aresztowaniu Ullmana, Czesław Szpyt zabrał z jego piwnicy różne wartościowe przedmioty, pochodzące z włamań, które ukrył w skrytce nad Sanem — w miejscu, w którym wędkarze często łowili ryby, nie wiedząc, że stąpają po... skarbach. Miała to być pierwsza pomoc dla Ullmana, po jego wyjściu — jak to zwykli określać — „z kanału” (zakładu karnego).

Ręka sprawiedliwości

dosięgła najpierw „szefa” grupy, Ullmana, ale nie była to jeszcze sprawiedliwość wymierzona przez ludzi. Tak przynajmniej powiadają ci, którzy chcieliby, aby ręka boska nie pozostała obojętna na świętokradztwo.

W lutym 1985 r. odwiedzili „Kokiego” Sitarz i Szpyt. „Koki” pędził właśnie bimber i w trakcie tych czynności nastąpił wybuch. „Strze'pa” bańka z zacierem i Ullman został mocno oparzony. Korzystał potem przez (Dokończenie na str. 13)

Aby „czuwaj” nabierało wciąż głębszego znaczenia

Przyszłość polskiego harcerstwa zależy przede wszystkim od tego, jak dzisiaj rozwiązywać się będzie najistotniejsze dla związku problemy. Jaka strategia zostanie opracowana i przyjęta na najbliższą przyszłość. Niedawna, ogólnopolska dyskusja — przeprowadzona w kręgach i na seminariach hufcowych — poświęcona sprawom kadry instruktorskiej, ujawniła zarówno szereg obaw jak i nadziei na przyszłość. Opracowane przez Komisję Pracy z Instruktorami przy Radzie Naczelnej ZHP, tezy do dyskusji pod hasłem „Instruktorom pod rozwagę” — zainspirowały wielu działaczy oraz weteranów.

Harcerstwo nie może być oparte na czystej improwizacji, nie można również puszcząć młodzieży „samopas”. Aby taka organizacja mogła prawidłowo funkcjonować, niezbędni są doświadczeni, mądrzy, a zarazem pełni zapału instruktorzy. To oni nadają ton pracy w związku i od nich zależy powodzenie podejmowanych, środowiskowych przedsięwzięć.

W naszym województwie działa przeszło 850 drużyn harcerskich (z czego 550 na wsi), które zrzeszają ponad 25 500 członków. W tzw. podziale wiekowym najwięcej, bo przeszło 400, jest drużyn wuchowych. A więc najmłodszy są najliczniejsi.

Przemyska Chorągiew ZHP rejestruje 1 067 instruktorów. Zdecydowana ich większość należy do kręgu z 42 kręgów instruktorskich. Najwyższy stopień harcerski — harcmistrza Polski Ludowej — posiada w Przemysku 26 osób.

Podsumowaniem, prowadzonej w kręgach instruktorskich, dyskusji była w naszym województwie II **CHORĄGIANA KONFERENCJA INSTRUKTORSKA**. W trakcie obrad poruszano wiele zagadnień, które we wcze-

śniejszych latach usystematyzowano w czterech głównych grupach problemowych — „Drużynowy w hufcu”, „Myśleć o przyszłości”, „Idee, którym służy harcerstwo”, „Jak kształcić i doskonalić”. Pamiętano o realiach, w jakich działa związek, ale — co zostało podkreślone — zwracano uwagę, by owe nie najweselsze przecież realia nie były barierą w poszukiwaniu nowych, atrakcyjnych i powszechnie akceptowanych rozwiązań.

Głównym celem przemyskiej konferencji było wypracowanie konkretnych wniosków i postulatów mających usprawnić i zintensyfikować pracę na wszystkich szczeblach. Warto przykładowo przybliżyć przynajmniej niektóre wątki.

ZHP koncentruje swoją działalność przede wszystkim na terenie szkoły. Znaczący jednak ogólny, nie najlepszy stan oświaty w województwie, nie trudno wysnuć wniosek, że sporo przeszkód, z którymi boryka się oświata w ogóle, spada również na organizację harcerską. Wiekosze kadry instruktorskiej stanowią nauczyciele. To naturalne, zważywszy środowiskowe ograniczenia. Czy jednak nie należałoby rozszerzyć pola działania, nie ograniczać się tylko do szkolnego podwórka?

Aby instruktor ZHP nie kłócił się uczniom przede wszystkim z nauczycielem, potrzebni są działacze z innych środowisk. Stąd też pilna potrzeba reaktywowania robotniczych kręgów instruktorskich. Autentycznym sojusznikiem będzie jednak mógł być w praktyce tylko ten zakład, w którym pracować będą autentyczni harcerscy działacze. W innym przypadku ewentualna pomoc ograniczy się zapewne do działań czysto administracyjnych. Postulat, by żywe zakłady pracy do ZHP, opierał się więc musi na

konkretnych ludziach. Tylko wówczas będzie mógł być spełniony.

Związek Harcerstwa Polskiego, praktycznie rzecz biorąc, jest w naszym województwie monopolistą w organizowaniu letniego i zimowego wypoczynku dzieci (w tym również i dzieci nie zrzeszonych). Fakt ten powinien mobilizować do udzielania daleko idącej pomocy nie tylko w formie częściowego finansowania kolonii czy obozów. Co prawda brak funduszy — między innymi na zakup sprzętu sportowego i rekreacyjnego — ogranicza możliwości organizowania zbiorowego wypoczynku. Z tych też powodów daje się w ostatnim okresie zauważyć spadek liczby wyjeżdżających na kolonie i obozy. Nie jest to jednak jedyne utrudnienie, z jakim przychodzi się borykać. Znalezienie nowych sojuszników i aktywizowanie rad przyjaciel harcerstwa wpływałoby zapewne korzystnie na wzbogacenie rekreacyjnej oferty.

Żadnej formy wypoczynku dzieci i młodzieży nie można traktować w oderwaniu od aspektów wychowawczych. Aspekt ten szczególnie podkreślano mówiąc o potrzebie działalności gospodarczej drużyn. Fakt, że drużyny harcerskie same wypracowują część funduszy, potrzebnych na pokrycie kosztów wypoczynku, trzeba widzieć i upowszechniać w tym właśnie kontekście.

Zasygnalizowane przykładowo, niektóre wątki poruszone w dyskusji, nie odzwierciedlają całego kompleksu istotnych dla ZHP zagadnień. Hasło konferencji „**ABY „CZUWAJ” NABIERAŁO WCIAŻ GŁĘBSZEGO ZNACZENIA**” jest na tyle uniwersalne, że może inspirować zarówno do dalszej ciekawej i pożytecznej dyskusji, jak i do konkretnych przedsięwzięć. (zs)

Cebula przyprawy życia



Tylko do 30 marca

Czekają na odbiorców

W redakcyjnym sejfie zdeponowane są premiowe bony oszczędnościowe PKO: wartości 500 złotych, które za rozwiązanie krzyżówki świątecznej wylosował **P. Miłosz Krzysik z Krasiczyna** oraz za 1000 zł dla **Marii Mroszczyk z Nowosielec** — za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki noworocznej. Prosimy wymienionych czytelników, by raczyli je odebrać w nieprzekraczalnym terminie do 30 marca br. Jeśli z jakichś względów nie możecie tego uczynić, napiszcie kiedy to nastąpi. Czekamy.

*

Również tylko do 30 marca br. postanowiliśmy przetrzymać portfel z pewną sumą pieniędzy i wykorzystaną kartką żywnościową (podpisaną imieniem i nazwiskiem) za styczeń br. (znaleziony na ulicy Słowackiego w Przemysku) oraz zegarek damski z bransoletką (znaleziony 8 lutego, rano, w autobusie miejskim nr 1). Jeśli do 30 marca nie zgłoszą się ich właściciele, to zegarek prześlemy do Biura Rzeczy Znalezionych WPKM, zaś pieniądze wpłacimy na konto budowy przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego”.

Trzy elektryczne młynki do kawy...

...to nagrody w konkursie „**CO I JAK USPRAWNIC W HAN-
DLU?**”, ogłoszonym 19 lutego br. Jeszcze tylko do 19 bm. czekamy na listy opisujące blaski i cienie handlowego podwórka. Piszcie o tym, co Was denerwuje (czy postawa sprzedawcy, czy kiepskie zaopatrzenie, czy bałagan, czy może to, że sklep bywa często zamykany itp. itd.) Piszcie także o tym, jakie należałoby podjąć kroki, by poprawić sytuację. Nie strońcie również od pokazywania dobrych placówek handlowych i ludzi w nich pracujących, takich, którzy potrafią zadbać o porządek, zdołać towar, uśmiechnąć się do klienta i służyć niezdecydowanemu radą.

Na autorów najcenniejszych wypowiedzi (chodzi o konkretne uwagi, dotyczące konkretnych placówek handlowych) czekają trzy elektryczne młynki do kawy, ufundowane przez WPHW, Oddział Wojewódzki „Spółem” oraz WZSR „Sch”.

Powstaje Klub Młodych Literatów

Z kolejną ciekawą inicjatywą wystąpił Wojewódzki Dom Kultury, zamierzając utworzyć Klub Młodych Literatów. W Przemysku i regionie jest wielu młodych, utalentowanych twórców, którzy nie mają okazji, aby „sprawdzić” swe utwory, skonfrontować z twórczością innych, poddać je ocenie fachowców, doskonalić swój warsztat.

WDK wychodzi naprzeciw tym potrzebom. 13 bm. (czwartek), o godzinie 17 w Klubie „Piwnice” odbędzie się spotkanie organizacyjne, na które mogą przyjść wszyscy zainteresowani. W programie przewidziane są spotkania z poetami i prozaikami, połączone z „warsztatami” podczas których utwory będą dokładnie omawiane i analizowane.

Za naszym pośrednictwem organizatorzy zapraszają wszystkich, którzy chcą wejść w skład KML. To, co do tej pory pisaście „do szuflady”, ma szansę ukazać się w Przemyskim Informatorze Kulturalnym „Lombard”, którego tamy WDK udostępni najzdolniejszym młodym twórcom. (j)

PERSONALIA



◊ Z dniem 10 lutego 1986 roku, Egzekutywa KW zatwierdziła **ANTONIEGO MASZCZAKA**, dotychczasowego starszego instruktora w Wydziale Rolnym KW PZPR, na stanowisko zast. kierownika tego wydziału.

◊ Po uprzednim wyborze przez Gminną Radę Narodową, z dniem 12 lutego 1986 roku na stanowisko naczelnika gminy Stubno, wojewoda powołał **JÓZEFA PAWELKO**, dotychczasowego wiceprezesa stubnieńskiej SKR.

◊ W związku z wyborem przez Miejską Radę Narodową, wojewoda powołał z dniem 1 marca 1986 roku na stanowisko prezesa Przemysła **MARIANA KOZŁOWSKIEGO**. Jest on znanym działaczem społecznym i politycznym, przez wiele lat był dyrektorem ZWP „Sanwil”. Ostatnio przebywał na wcześniejszej emeryturze. Dotychczasowy prezydent Bogusław Pruchnik złożył rezygnację i z dniem 10 lutego 1986 roku odwołano go z zajmowanego stanowiska.

Z działalności ZBoWiD

W ub. r. nastąpiła dalsza konsolidacja środowiska kombatanckiego. Sprzyjały temu ważne wydarzenia, jak np. 40 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski. Znaczący udział w tych obchodach mieli członkowie ZBoWiD, zaowocowało to m. in. dalszą popularnością wartości ideowych i

moralnych zawartych w dziejach walk naszego narodu, a zwłaszcza czynu zbrojnego żołnierza polskiego na wszystkich frontach II wojny światowej, także w ruchu oporu. Kombatancki brali również aktywny udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu wyborów do Sejmu (obecnie w parlamencie zasiada 35 członków ZBoWiD).

Wojewódzka organizacja ZBoWiD zanotowała dalszy wzrost swych szeregów. W ub. r. przyjęło 647 nowych członków, odmownie rozpatrzone 141 spraw. Obecnie organizacja ta skupia w Przemysku 6 330 członków zwyczajnych oraz 1 056 podopiecznych — sierot (do lat 18) i wdów po kombatanach. Działają oni w 38 ko-

łach. Związek opiekuje się także 178 kombatanami nie zrzeszonymi.

Do najlepiej pracujących należą koła w: Jarosławiu, Przemysku (przede wszystkim koło przy PKP), Przeworsku, Lubaczowie, Radymnie, Sieniawie, Dubiecku i Dynowie.

Na zapomogi socjalne — udzielono ich 1 100 — ZW ZBoWiD wydał w ub. r. prawie 7,8 mln zł.

W br. praca ZW i kół terenowych skupiać się będzie

m. in. na kształtowaniu świadomości społecznej i aktywności politycznej członków, która sprzyjać ma urzeczywistnianiu idei porozumienia narodowego i umacnianiu państwa, a także na pogłębianiu historycznej i patriotycznej edukacji młodego pokolenia. Członkowie ZBoWiD biorą też aktywny udział w dyskusji poprzedzającej X Zjazd PZPR.

(d)

Z Baszni do Nowego Jorku

16 I 1971 r., w Houston, w wieku 78 lat zmarł prof. STEFAN PAWEŁ MIERZWA — założyciel i prezes Fundacji Kościuszkowskiej w USA. Organizacja ta jest największym centrum kultury polskiej i mieści się w Nowym Jorku przy 65th Street.

Stefan Mierzwa urodził się 12 XI 1892 r. w Kątach Rakszawskich k. Łańcuta w rodzinie tkacza — rolnika. Gdy miał 8 lat rodzice jego przenieśli się do Baszni Dolnej. Tutaj też Stefan ukończył 4 klasy szkoły powszechnej. Uczył się bardzo dobrze. Nauczyciel — pan Dawidowicz — nakłonił rodziców, by uczył się on nadal. Jednak, ze względu na stały brak pieniędzy (ojciec musiał spłacać wysokie raty pożyczki zaciągniętej na kupno gospodarstwa), chłopiec nie mógł się dalej kształcić. Jako że był najstarszy z 13 rodzeństwa, za namową kolegów, postanowił wyjechać do Ameryki. Był jednak swój cel zrealizować, potrzeba mu było 200 gułdenów — tyle bowiem kosztowała podróż za Ocean. Przez 4 lata pracował w pobliskiej cegielni, gdzie zarobił 100 gułdenów. Drugie 100 gułdenów pożyczył mu ojciec i w lutym 1910 r. (miał wtedy 17 lat), wraz z kolegą Józefem Machem, wyjechał do Bremy, potem niemieckim statkiem popłynął przez Atlantyk. Zaproszenie wysłał mu Józef Stonina, mieszkaniec Baszni Dolnej, który pracował jako górnik w Wilkes Bawre w Pensylwanii. S. Mierzwa, w swojej autobiografii, bardzo dokładnie opisuje trudy podróży „przez wodę”...

Po przybyciu do Ameryki, początkowo pracował w sklepie z wyrobami wikliniarskimi, wieczorami zaś uczył się języka angielskiego. Musiał być wyjątkowo zdolny i pilny, skoro ukończył szkołę podstawową, a potem wstąpił do średniej. Przez cały

ten czas utrzymywał się, wykonując szereg ciężkich prac. Uczył się nadal — w Amherst College, które ukończył z odznaczeniem Phi Beta Kappa, a następnie na najstarszym amerykańskim uniwersytecie w Harvard, gdzie otrzymał magisterium z ekonomii. W tym najcięższym w jego życiu okresie z pomocą przyszła mu rodzina — do Ameryki przyjechała siostra Antonina, podjęła tam pracę i wspierała brata finansowo (zmarła w 1952 r.). Po studiach został profesorem nadzwyczajnym w Drake University w Iowa.

W latach 1929—1932 był prezesem Alliance College. W 1932 r. otrzymał doktorat honorowy American International College. Był jednym z założycieli Polskiego Instytutu Naukowego w Stanach Zjednoczonych oraz członkiem Rady Wydziału Studiów Sławiastycznych Harvardu. Jako pierwszy, otrzymał Medal Zasługi Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych. Wyróżniano go zresztą, honorowano i nagradzano wielokrotnie, m. in. otrzymał zaszczytny tytuł „Man of the Year” Amerykańskiego Związku Dentystów i Lekarzy. Był znanym mówcą oraz autorem kilku książek, m. in. „THE STOORY OF THE KOŚCIUSZKO FOUNDATION” i „GREAT MEN AND WOMEN OF POLAND” oraz wielu artykułów.

Jak doszło do powstania Fundacji Kościuszkowskiej?

Prof. Stefan P. Mierzwa popierał wszystkie programy kulturalne wśród społeczności polskiej. Był głównym inspiratorem Polsko — Amerykańskiego Komitetu Stypendialnego, założonego w 1923 roku, który w 1925 r. przekształcił się w Fundację Kościuszkowską — Amerykańskie Centrum Kultury Polskiej.

Zaczynając od pożyczonego biurka i maszyny do pisania w rogu starego polskiego konsulatu w Nowym Jorku, powoli budował i rozwijał fundację i jego zasługą jest, że stała się ona czołową instytucją niosącą po-

moc młodzieży polsko — amerykańskiej i upowszechniającą kulturę polską. Dzięki jego wysiłkom wielu Polaków mogło studiować w Stanach Zjednoczonych, a Amerykanów polskiego pochodzenia — w „starym kraju”. Jednym z najważniejszych osiągnięć prof. Mierzwy było nabywanie, ze składek społecznych, głównej siedziby Fundacji Kościuszkowskiej (1945 r.) — dwupiętrowego budynku przy 65 ulicy Wschodniej, w pięknej i bogatej dzielnicy East Side w Nowym Jorku, gdzie zgromadził jeden z najbogatszych zbiorów obrazów malarzy polskich poza Polską.

W pierwszych latach swej społecznej działalności prof. Mierzwa bazował tylko na małych dotacjach pochodzących od licznych członków Polonii i garstki Amerykanów, którzy swoimi darami wspierali wymianę kulturalną, stypendia i wydawanie książek. Dziś ze środków fundacji korzystają m. in. polskie zespoły muzyczne, przyjeżdżające na koncerty do Stanów Zjednoczonych, a także finansowane są wykłady i praktyki polskich profesorów i studentów.

Gdyby nie straszna choroba XX wieku — rak, prof. Mierzwa być może jeszcze by żył. W jednym z listów do rodziny (z listopada 1970 r.) napisał: „Ze względu na mój stan zdrowia zrezygnowałem z posady jako prezes Fundacji Kościuszkowskiej (...). Miałem dwie operacje na wrzody w żołądku (...) druga 1 lipca tego roku, tym razem lekarze znaleźli złośliwy wrzód w gruczołach koło żołądka, co powoduje stratę na wadze. Obecnie ważę tylko 36 kilo i jestem tak osłabiony, że nie mogę chodzić, nawet trudno jest mi pisać, lekarze przewidują kilka miesięcy, może rok najdłużej. Ten list będzie może ostatni (...) dzisiaj, 17 listopada, jest rocznica moich urodzin — 78 lat (...)”. W dwa miesiące później — 16 stycznia 1971 r., prof. Mierzwa zmarł w Houston, mieście rodzinnym je-



go syna Tadeusza, rok później odeszła ze świata żywych żona — Katarzyna z d. Twaróg, Amerykanka polskiego pochodzenia. Swoją majątek osobisty zapisał profesor w testamentie na rzecz fundacji.

Zgon Stefana Mierzwy głośnym echem odbił się w polonijnej prasie amerykańskiej. W jednym z tygodników napisano m. in.: „(...) w sobotę 23 stycznia odbyło się specjalne posiedzenie żałobne ku czci pamięci zmarłego w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej, 15 th Street w Nowym Jorku. Sp. dr Mierzwa zostawił po sobie wdowę Katarzynę, syna Tadeusza i córkę Helenę Reynolds, sześć wnucząt i trzy siostry zamieszkałe w Polsce (...)”. Z kronikarskiego obowiązku dodam, że w 1985 r. zmarły dwie spośród siostr — Katarzyna i Wiktorja, natomiast Anna jest bardzo chora (liczy sobie 86 lat i mieszka w Borowej Górze, gm. Lubaczów).

Jeżeli historia zrobiła prof. Mierzwę nieśmiertelnym, czy nie należałoby pomyśleć o obelisku w miejscu, gdzie mieszkał lub chodził do szkoły, a może by tak utworzyć poświęconą mu izbę pamięci w Szkole Podstawowej w Baszni Dolnej?

Prof. S. Mierzwa dwukrotnie przyjeżdżał do kraju: w latach 30-ych (zawiedził wtedy 7 polskich wyższych uczelni) i w 1962 r. (uczestniczył w otwarciu Liceum Ogólnokształcącego w Miechowie, które wybudowano ze środków Fundacji Kościuszkowskiej; wtedy również podpisał w Krakowie umowę na wydanie słownika polsko — angielskiego, którego był współautorem). Podczas swych pobytów w Polsce odwiedzał oczywiście Basznę. Na zdjęciu, pochodzącym z rodzinnego albumu, widzimy Stefana Mierzwę z córką siostry Marii Cecylią Zarębską.

SZCZEPAN GLINIAK

Sfałszowane zaświadczenie



KUPIEC ZBOZOWY NATAN GAWEL, MIESZKANIEC LUBACZOWA, MIAL ZMARTWIENIE NIE LADA. Urząd Skarbowy nałożył na niego dodatkowy podatek w wysokości 11 tysięcy złotych i mandat karny za niewykupienie

świadectwa przemysłowego I kategorii w wysokości 3 tysięcy złotych. Egzekutorzy zajęli mu cały zapas zboża wartości 5 tysięcy złotych oraz pretensję od Intendentury Wojskowej w Przemysłu w wysokości 17 tysięcy złotych.

— Jestem zgubiony — wołał Gawel w wielkiej rozpacz. — Co ja teraz pocznę!

Siadł przy biurku w swoim kantorku i zaczął zastanawiać się nad sytuacją.

— Gdybym przynajmniej miał te 17 tysięcy od intendenty, byłaby zupełnie inna sprawa. Ulokowałbym je w dobrym interesie, zarobiłbym pieniądze i spłaciłbym długi. Niestety, nie mogę dysponować tymi pieniędzmi... A może Urząd Skarbowy zwolni te pieniądze od zjocia? Warto spróbować...

Udał się przeto do urzędu, gdzie rozmawiał z samym naczelnikiem, ale ten nie zmienił poprzedniej decyzji. Gawel opuścił jego biuro z niczym. Przechodząc jednak przez pokój urzędników, zobaczył na jednym z biurk

jących od zajęcia dobra dłużników. W jego głowie narodził się pewien plan. Zaczepił woźnego, chodzącego po korytarzu.

— Mam do pana wielką prośbę. Niech pan powie temu urzędnikowi, który pracuje przy tamtym biurku, że pewna elegancka dama czeka na niego przed bramą! Ona krępuje się wejść do budynku, a chciałaby się z nim rozmówić w niezwykle ważnej sprawie.

Woźny wybałuszył oczy na Gawela, ale on wcisnął mu do ręki dziesięciozłotówkę.

— No, niech pan to zrobi — nalegał.

— Jeśli pan tak sobie życzy...

Po chwili urzędnik udał się schodami na parter. Woźny, zapewne sam ciekaw wyglądu tajemnicznej damy, zszedł za nim. Na to właśnie czekał Gawel. Kocim susem znalazł się w pokoju i ściągnął z biurka jeden z blankietów. Nie było nikogo, więc mógł wykonać swój pomysł bez żadnych przeszkód. Bezszelestnie opuścił pokój. Na schodach minął się z urzęd-

em, który głośno zlorzeźnożnemu.

— Jaka dama? Czyś pan szaleje się napił? Nie było żadnej damy. Po co odrywa mnie pan od pracy!

Woźny coś tam mętnie tłumaczył urzędnikowi. Na szczęście dla kupca nie zauważył go. Ten zresztą szybko przemknął obok obu dyskutujących panów i chyżo pomknął do swego kantorka.

Tam rozkoszował się przez chwilę blankietem Urzędu Skarbowego, który następnie wypełnił.

Na drugi dzień Gawel pojechał do Intendentury Wojskowej w Przemysłu. Przyjęto go tam z dużym zdziwieniem.

— Nie możemy panu wypłacić pieniędzy, które się panu należą, ponieważ zostały one zajęte przez Urząd Skarbowy w Lubaczowie — tłumaczył mu sierżant obsługujący kasę.

— Urząd cofnął zajęcie — oświadczył Gawel. — Oto odpowiednie pismo w tej sprawie. — I przedłożył wypełniony przez siebie formularz. Sierżant wziął go do ręki.

— No tak, to zmienia postać rzeczy — stwierdził. — Dostanie pan te swoje pieniądze... Ale co to! Dlaczego

na dokumencie nie ma okrągłej pieczęci?

— Brakuje też podpisu naczelnika — dodał pomocnik sierżanta, który też studiował dokument.

Gawel zmieszał się.

— Po co pieczęć, po co podpis, nie wystarczy sam formularz?

Obaj podoficerowie spojrzeli po sobie znacząco.

— Coś tu nie gra, panie Gawel — oświadczył sierżant. — Musimy porozumieć się z Lubaczowem.

Od tej pory wydarzenia potoczyły się w tempie piorunującym.

Urząd Skarbowy w Lubaczowie, zawiadomił intendenty, że bynajmniej nie zwolnił pretensji Gawela od zajęcia i nie wydawał żadnego zaświadczenia, w tej sprawie. Gawel został aresztowany przez prokuratora pod zarzutem sfałszowania dokumentu urzędowego, a sąd przemyski wymierzył mu stosowną karę.

Rzecz działa się w latach trzydziestych. Ale ileż podobnych historii dzieje się dziś? Próbujących oszukać fiskusa, nigdy nie brakuje.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

DLA NAJMŁODSZYCH TA GÓRKA TO ŚWIETNY TOR SANECZKOWY.

Pokoleniu średniemu nie wypada nie wiedzieć o Gackiej Górcie; nie każda wieś może poszczycić się uniwersytetem ludowym powstałym jeszcze przed wojną z autentycznego pędu chłopów do oświaty, do kulturalnego i społecznego postępu.

Dla najstarszych górka ze „świetlistym domem” — jak mówiono o Solarzowym Uniwersytecie — to symbol i legenda młodości, chmurnej i ambitnej.

Czym będzie — bo za krótko jeszcze istnieje po swym „zmarłychwstaniu”, by mówić czym jest — dla współczesnej wsi ten uniwersytet, wskrzeszony głównie z myślą o wiejskiej młodzieży?

SKORO W KORYTARZU NATRAFIAMY NA NIE ROZPAKOWANE JESZCZE PRALKI AUTOMATYCZNE I INNE SPRZĘTY, ZNACZY TO PEWNE, ŻE NIE BĘDZIEMY ZACZYNAĆ OD SPRAW MERYTORYCZNYCH, LECZ OD TZW. KUCHNI. Zaplecze w tym przypadku jest bowiem równie ważne, jak cała reszta, akoro uczestnicy kursów przyjeżdżają tu przynajmniej na kilka dni. Na razie jest tylko 17 miejsc noclegowych. Do zagospodarowania poddasze, a w suterenie niewielkie pomieszczenie klubowe, w którym mieści się biblioteka przekazana przez szefa NK ZSL Romana Malinowskiego — w razie potrzeby zamienia się ono w „koczowisko” dla gości z całego kraju. Szacownych wykładów nie wypada układać na podłodze — wystarczy, że z reguły nie pobierają honorariów za swą dydaktyczną działalność — więc gospodarze, państwo MARIA i HUBERT KORSAKOWIE, przeważnie goszczą ich w swym prywatnym mieszkaniu.

W sytuacji, gdy niedawno z wielką pompą otwierano tę wiejską wszechnicę, niezręcznie mówić, że pozostał tu jeszcze lokator który zajmuje znaczną część budynku i wcale nie kwapi się z przejściem do oferowanego mu innego mieszkania, broniąc się przed tym zajadłe, w czym, jak na ironię, pomagają mu władze oświatowe. Tak więc obrzydła proza życia wdziera się do niedyktynskiego „świetlistego domu”, który ciągle jeszcze jest placówką „na rozruch”. Gdy wreszcie, po długich staraniach, udało się załatwić wspomniane na wstępie pralki, gospodarze obiektu musieli przydzielić je na własnych barkach; a jedna sztuka waży 118 kg! A to wszystko dlatego że do pralni daleko i pościel trzeba prać we własnym zakresie. Z takich to i podobnych drobiazgów składa się codzienne życie ludowej wszechnicy. Całe szczęście, że młodzież jest chętna do pracy i do pomocy. Sama porządkowała i karczowała teren wokół uniwersytetu. A przed uroczystością oficjalnego otwarcia placówki, gdy wszyscy już byli ubrani odświętnie, zajęła akurat wywrotka ze zwirem, więc młódz zakasała rękawy i w mig go rozplantała. W ogóle praca, czasem ciężka praca, to składnik każdego szkolenia.

— Aby funkcjonować, musimy produkować — powiada HUBERT KORSAK, prezes Zarządu Spółdzielczego Uniwersytetu Ludowego im. Ignacego Solarza w Gaci. — Chwilowo żyjemy z dotacji, ale założyliśmy plantację malin i po-

rzeczek (SUL współpracuje z ogrodnictwem w Albigowej).

Państwo Korsakowie zabiegają teraz o pozyskanie jak największej liczby udziałowców dla spółdzielni oraz o sojuszników dla placówki jej poczyni. W gronie sojuszników mają już m.in. ministrów: Ziembę, Kwaśniewskiego i Ornata. PZU zupełnie konkretnie wyraził swe wsparcie ofiarowując z funduszu prewencyjnego 825 tys. złotych na budowę drogi na Gacką Górkę i zadeklarował dalszą pomoc. Znakomicie układają się stosunki z NK ZSL.

JAK NATOMIAST JEST W MIEJSCOWYM ŚRODOWISKU?

— Nie ma entuzjazmu, ani przeszkód — stwierdza MARIA KORSAKOWA, która objęła funkcję dyrektora pedagogicznego placówki. Zaproponowano jej to stanowisko po wygrananiu przez młodzież, z którą przebywała tu kiedyś na letnim obozie, konkursu na prezentację sylwetek ludow-

nie. Teraz wspólnie będziemy przygotowywać „gackie wesele” i pokazy potraw z jarzyn. Informujemy panie z koła o naszych planach, o tym co robimy i co zamierzamy — gdy tylko chcą, ko-rzystają. Byliśmy już także na spotkaniu z rolnikami. Mamy nadzieję, że z czasem uda nam się pozyskać społeczeństwo. Wkrótce zamierzamy zbudować, w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole, ogródek Jordanowski. Chcemy również włączyć się w budowę hali sportowej. Bardzo zależy nam na współpracy ze szkołami, na pozyskaniu nauczycieli.

Od MOMENTU WSKRZESZENIA PLACÓWKI ODBYŁO SIĘ JUŻ KILKA KURSÓW I SZKOLEŃ. Wszystkie oczywiście mają swój program, ale zasadniczą koncepcją programowa uniwersyte-

Korsakowa. — Choć zdarzyło się kiedyś, że chłopak wyjechał. Okazało się, że nadużył alkoholu i pozostali skłonili go do tego. Po prostu załatwili sprawę między sobą. A tak w ogóle mamy satysfakcję z powodu, że na Gackiej Górcie się nie pije.

Klimat pokoju, o którym wcześniej wspominałam, wystrój wnętrza, obecność książek i przede wszystkim atmosfera stwarzana przez gospodarzy, sprzyja temu, co określamy mianem życia umysłowego. Dyskusje przeciągają się nieraz do późnych godzin nocnych. Zasiadłszy w miękkich fotelach, można również wspólnie słuchać muzyki odtwarzanej na sprzęcie wysokiej klasy. Wprawdzie Hubert Korsak nie zdołał jeszcze zarządzić nikogo pasją do twórczości swego ulubionego Bacha, ale jeśli doszło

O epizodach z życia codziennego placówki można by wiele o planach na przyszłość — jeszcze więcej. Pozostaliśmy więc przy tym, co się tam teraz dzieje na niwie „naukowej”. Otóż, od października trwa dziesięciomiesięczne studium „animatora kultury na wsi”. Zajęcia odbywają się w piątki, soboty i niedziele. Kurs jest przeznaczony głównie dla młodzieży szkół rolniczych. Korzysta zeń młodzież z Jarosławia i Zarzecza, która zapoznaje się tu z wybranymi zagadnieniami z zakresu literatury, filmu, teatru, plastyki, ekonomii, sportu i turystyki higieny. Uczy się też m. in. obsługiwanie projektora filmowego sprzętu fotograficznego i audiowizualnego. Swe umiejętności będzie mogła zweryfikować w praktyce podczas letniego obozu. Oczywiście studium takie nie daje kwalifikacji zawodowych, ale czego słuchacze się tu nauczą może zaowocować w sytuacji gdy bardzo brakuje, zwłaszcza na wsi, ludzi mających pojęcie o organizowaniu działalności kulturalnej. Nieco inaczej sprawa ma się w przypadku niektórych umiejętności czysto praktycznych, jak np. obsługa projektora filmowego. Zaświadczenie o ukończeniu kursu uprawnia już do wypożyczenia i publicznego wyświetlania filmów.

Inne praktyczne umiejętności, jakie można tu osiągnąć — to m. in. sztuka haftu i makramy, gotowania — wprawdzie „na górcie” nie ma kuchni, ale osoby, które mają stosowne badania, mogą korzystać z zaplecza restauracji „Gacanka” dzięki uprzejmości jej szefostwa.

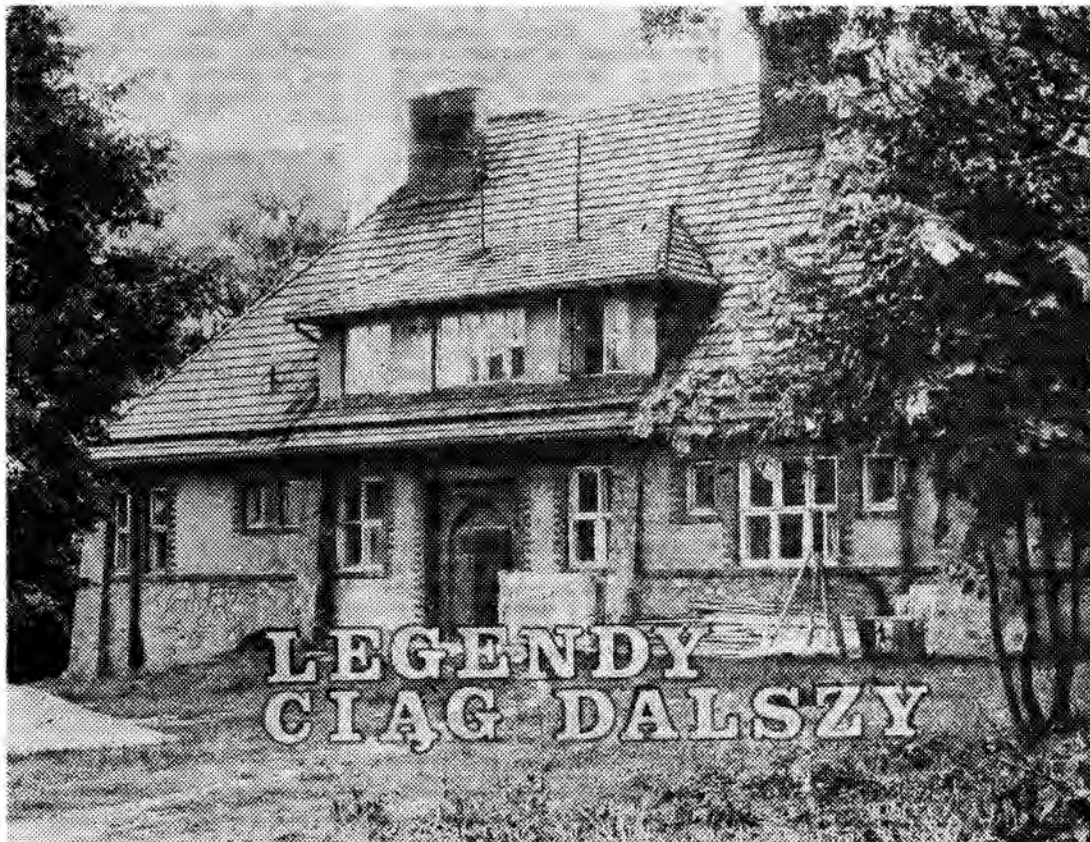
O tym, czego jeszcze można się w SUL nauczyć, będziemy zapewne mieli okazję napisać szerzej w przyszłości, gdy placówka ruszy pełną parą.

Nie można natomiast nie wspomnieć teraz o planach związanych z obchodami Roku Morskiego, który nam właśnie nastąpi. Otóż, wprawdzie Gac mocno od morza oddalona ale kto wie, czy nie dlatego akurat cała „morska” działalność SUL tym większy ma sens. Zacząć więc trzeba od tego, że w październiku ub. roku zawiązało się tu 60-osobowe Koło Przyjaciół m/s „Maciej Rataj”, a należy do niego młodzież z województw przemyskiego i rzeszowskiego związana z uniwersytetem na Gackiej Górcie. W ramach popularyzowania wiedzy o morzu w Polsce południowo-wschodniej koło nawiazę współpracę z PZM i kapitanem wspomnianego statku, zorganizuje (w porozumieniu z „Zielonym Sztandarem”) wystawę dla wiejskich szkół poświęconą postaci Macieja Rataja i statkowi nazwanemu jego imieniem. Będzie ono również organizatorem m. in. rajdów i obozów oraz cyklu spotkań z ludźmi morza, a także imprez klubowych przybliżających Wybrzeże wsi (m. in. doświadczenia — jak np. pokaz potraw z ryb, do którego już pała się panie z KGW. Słuchaczki! SUL przygotowują dla statku komplet serwet z haftem rzeszowskim. A ludzie zrzeszeni w kole jego przyjaciół szykują się do przyjęcia, w okresie letnim, rodzin marynarzy, dla których organizują w SUL wczasy.

Kogo więc zwiódła nazwa placówki: „uniwersytet” — i skojarzyła mu się ze ślęczeniem nad książką i na wykładach, ten niech jak najprędzej wybrnie z błędu. Tu chodzi o coś znacznie więcej, o bogate, ciekawe życie, w którym po prostu coś się dzieje.

B. SYKAŁA

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



ców. Zbierali materiały o Solarzu. I to stało się niejako przełomem w jej życiu. Potraktowała propozycję jako awans i sama podjęła decyzję o przyjęciu funkcji. Na szczęście jej mąż, związany ze spółdzielczością, zgodził się przyjąć tu z drugiego krańca Polski (dotąd mieszkali na Dolnym Śląsku), a dzieci są jeszcze za małe, by decydować.

— Zaskoczyło mnie jednak, że tak na co dzień, właściwie niewiele zostało z tradycji uniwersytetu Solarza. Nie dostrzegam tu raczej większych społecznych pasji. Odnoszę wrażenie, że jest już w tym wszystkim więcej legendy. Bardzo cenimy sobie współpracę z panem Władysławem Polta, który był mocno związany z minionymi dniami tej placówki i dziś jeszcze w miarę możliwości się udziela. Ale właściwie jesteśmy tu wyobcowani, choć trochę już się zmienili. Pierwsze „drgnęło” Koło Gospodyń Wiejskich. Zaprosiło mnie na swe walne zgromadzenie serdecz-

tu jeszcze się nie wykrystalizowała. Rodzi się dopiero wśród dyskusji w których i sama młodzież ma coś do powiedzenia — o tej potrzebie i oczekiwania wszakże głównie tu chodzi. Miejscem debat jest najczęściej duży wspólny pokój wypełniony książkami z prywatnego bogatego księgozbioru państwa Korsaków, z którego mogą korzystać wszyscy. Połączenie „dwóch światów”: mieszkania prywatnego i części dydaktycznej budynku — to tutaj novum. Drzwi zrobiono nie po to by dzieliły, lecz by łączyły. — Chodź nam o to, by stworzyć atmosferę rodzinną — mówi pani Maria. — Żeby wychowankowie mieli u nas drugi dom. Zreszta niektórzy z nich mają problemy rodzinne i chętniej spędzają czas tu, niż we własnym domu. Staramy się przelamywać pewne bariery i młodzież nieraz zwierza nam się ze swych kłopotów. A jeśli po ukończeniu jednego kursu ktoś zjawia się po raz drugi i trzeci, jeśli dziewczyna zachęci swego chłopca, kolega kolegę — to dla nas powód do satysfakcji.

Przyjeżdża tu młodzież różna — byli i tacy, których fascynował „pankowie”, był wyleczony lekoman — a na ogół to z wyzyska i na młodzież: taka, która dobrze się uczy, albo np. ma kłopoty z matematyką, a potem się „podciąga” i przyjeżdża pochwalić. — Nie mamy na ogół problemów wychowawczych — twierdzi pani



do wspólnego wstąpienia się w utwór „Dla Elizy” oraz dociekać: „Kto też mógł popełnić to dziełko” można chyba uznać ten epizod za drobny sukces zważywszy na muzyczne upodobania większości młodzieży.

W sali, gdzie odbywają się zajęcia dydaktyczne — pustej chwilowo, bo młodzież pojechała do skansenu w Markowej zgłębiać temat: architektura ludowa (architektury Renesansu uczy się w Jarosławiu) — dostrzegam na stole „ABC dobrego wychowania” autorstwa Ireny Gumowskiej. Zastanawiam się więc, czy zasady bon tonu należą do codziennych zajęć, ale Hubert Korsak wyjaśnia, że to lektura podsunęta jednemu z młodych ludzi. — Chcemy tu działać wszechstronnie, ale przede wszystkim, wychowywać.



III

Dwukrotny zwycięski szturm na najwyższy szczyt Ziemi — Mount Everest sprawił, że Polacy umocnili się jeszcze bardziej w ścisłej czołówce światowego himalaizmu. Wprawdzie znaleźli się tacy, którzy próbowali podważyć sukces twierdząc, iż pierwszego zimowego wejścia na ten wierzchołek dokonał Japończyk — sprawa ta ciągnęła się prawie przez dwa lata — ale ostatecznie problem rozwiązała Międzynarodowa Komisja Himalajska, która potwierdziła prymat Polaków.

Do początku lat 80-tych pierwszymi wejściami na szczyty przekraczające wysokość 8 tysięcy metrów „podzieliło” się 12 państw. Na czele tej tabeli znaleźli się wówczas Austriacy z 5 wejściami, wyprzedzali oni Japończyków i Polaków — po 3 wejścia. Warto podkreślić, że nasi himalaści wyprzedzili między innymi takie potęgi wspinaczkowe, jak Francja, Szwajcaria czy ojczyzna Mallory'ego — Wielka Brytania.

Najwyższe szczyty do tego czasu zdobyły łącznie 432 osoby, w tym 63 Sierpów (członkowie nepalskiego plemienia góralskiego, zwani również Tygrysami Himalajów). Wśród najlepszych znalazło się 32 polskich wspinaczy, co stawiało ich w tym czasie na IV miejscu w świecie.

Nadszedł rok 1981. Polski Klub Górski zorganizował wówczas poważną wyprawę na nie zdobyty jeszcze Masherbrum (7806 m n.p.m.) w Karakorum. O trudności tego przedsięwzięcia niech świadczy fakt, że szczyt ten pozostawał dziewiczy, pomimo że szturmowało go bezskutecznie kilka silnych wypraw. Nasi alpinści lansowali wówczas hasło „Polak potrafi” i udowodnili, że twierdzenie to nie jest bezpodstawne. 17 października, po długiej i trudnej wspinaczce, na Masherbrum weszli M. Malatyński i P. Nowacki. Sukces olbrzymi, ale niestety o swoich wrażeniach zdobywcy szczytu nie mogli opowiedzieć kole-

gom — na zawsze pozostali w lodach himalajskiego kolośa.

W tym samym okresie, pod Makalu (8475 m) — piątym szczytem Ziemi, zjawiała się mała polsko-brytyjska wyprawa. Jej zadaniem było pokonanie zachodniej ściany i wejście na wierzchołek. 4 października W. Kurtyka, Anglik McIntyre i J. Kukuczka wyruszyli w stronę szczytu. Warunki atmosferyczne były wówczas bardzo trudne i w tej sytuacji dwaj pierwsi zrezygnowali z dalszej drogi. Nie poddał się J. Kukuczka, który po 4 dniach samotnej wspinaczki, w alpejskim stylu, dotarł na wierzchołek. Kolejny sukces, za który uczestnicy wyprawy otrzymali odznaczenia „Za wybitne osiągnięcia sportowe”.

Przygotowanie wyprawy jest kosztownym przedsięwzięciem. Kupić przecież trzeba wysokiej jakości sprzęt i odzież, dobrą i kaloryczną żywność, opłacić wreszcie przejazd członków ekspedycji i transport jej bagażu. Trudności gospodarcze, jakie wówczas narastały w kraju sprawiły, iż Polacy, nie chcąc wypaść ze ścisłej czołówki światowej, zaczęli szukać bogatych partnerów, którzy mogli wziąć na siebie część kosztów wyprawy. Ponieważ światek himalaistów nie jest zbyt duży — szybko znaleźli się kontrahenci zagraniczni... Obok kosztów związanych bezpośrednio z wyekwipowaniem wyprawy, poważną pozycję w budżecie stanowią opłaty pobierane przez kraje, na terenie których znajdują się atrakcyjne szczyty. Wydatki te sięgają niekiedy kilku tysięcy dolarów. Do tego dochodzą jeszcze wynagrodzenia kulisów i tragarzy wysokogórskich, jeżeli takich zatrudniają wyprawy.

Polacy mieli od dawna porachunki z K2, zwanym też Chogori — drugim pod wzglę-

dem wysokości szczytem kuli ziemskiej. Wierzchołek ten, w kształcie wspaniałej skalnolodowej piramidy, próbowała zdobyć kilka lat wcześniej wyprawa pod wodzą J. Kurczaba. Przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem, choć do szczytu zabrakło wspinaczom zaledwie 200 m wysokości.

W lipcu 1982 roku na lodowcu u podnóża K2 zameldowała się polsko-meksykańska wyprawa, z którą konkurowała ekipa kobieca kierowana przez W. Rutkiewicz. Zaczęło się żmudne deptanie ścieżek, transport sprzętu i żywności oraz zakładanie obozów wysokościowych. Już 5 sierpnia postawiono obóz IV na wysokości 7550 m, po pokonaniu największych trudności technicznych na płaszczyznach granitowych. W 6 dni później podjęto próbę ataku szczytowego. K2 jednak bronili się, pogoda znacznie się pogorszyła i T. Karolczak oraz W. Wróż, którzy byli bliscy szczęścia, musieli zrezygnować z dalszej drogi. Po raz drugi Chogori odparł polski atak.

W roku 1983 w najwyższe góry świata wyjechały cztery duże wyprawy. Jedną z nich była polsko-szwajcarska ekspedycja, w skład której wchodziły m. in. A. Czerwińska i K. Palmowska. One to właśnie powtórzyły sukces kolegów z Klubu Wysokogórskiego, wchodząc samodzielnie na liczący 8047 m Broad Peak. Do Pakistanu wyjechała kolejna wyprawa z W. Kurtyką i J. Kukuczka — jednymi z najlepszych polskich himalaistów. Pragnęli oni pokonać nie zdobytą jeszcze wschodnią grań Gasherbrumma II (8035 m). Sukces osiągnęli, a po drodze weszli również na wschodni wierzchołek tego masywu.

W tym samym roku Ministerstwo Turystyki Królestwa Nepalu poinformowało opinię światową o tym, że 4 członkowie 17-osobowej wyprawy, kierowanej przez W. Szymańskiego, weszli na Dhaulagiri (8176 m n.p.m.).

W czasie, kiedy część alpinistów przebywała w Himalajach i Karakorum, w Polsce trwały przygotowania do nowej zimowej wyprawy.



W drodze na K2 (Chogori).



Uroki zimy

Fot. R. Pawłowski





W TROSCE O DZIECI

Jestem przemysłaninem zamieszkałym na stałe we Wrocławiu.

Od 10.02.1986 r. przebywam w Przemyslu, na urlopie, u krewnych na osiedlu Warneńczyka...

Miałem dużo wolnego czasu, który wykorzystywałem m. in. na lekturę. Czytając projekt programu PZPR...

Jest wolą partii, aby kolejne pokolenia młodych Polaków wkroczyły w życie w poczuciu wiary w swe możliwości...

To partia i rząd. A co czynią rodzice i my wszyscy dla zdrowia i wychowania naszych dzieci?

OTO ZAPIS JEDNEGO DNIA OBSERWACJI:

21.02.86 r., godz. 5.30, kilkanaście samochodów osobowych zaparkowanych przed blokiem 52 „b” w odległości od klatki schodowych i okien kilka metrów...

Po godzinie 6 wracam. Na placu przed blokiem 52 „b” pozostały już nieliczne samochody. Na tym samym placu...

Po godz. 8-9 ludzie wynoszą śmiecie do pojemników znajdujących się w samym środku placu, po którym przez cały dzień gania dzieciarnia.

Godz. 12. Rozpoczyna się ogólna akcja trzepania chodników i dywanów. Biorą w niej udział mieszkańcy bloków 52 „a”, 52 „b” i rotacyjnego (96 rodzin).

Po 15.30 powracają samochody. Właściciele spieszą się, aby zająć dobre miejsce przed blokiem 52 „b” - przed budynkiem 52 „a”...

Okolo godz. 16 wracają dzieci ze szkoły i dołączają do tych, które jeszcze się nie uczą lub z jakichś tam powodów pozostały w domu.

Czym grozi codzienne kontaktowanie się dzieci z tymi nieczystościami, nie będę już pisał...

Panie Redaktorze, dzieląc się z panem swoimi wrażeniami, nie mam zamiaru nikogo obrażać czy pouczać.

K.M. (nazwisko i adres znane redakcji)

O ALKOHOLIKACH RAZ JESZCZE

Uważam, że alkoholizm jest chorobą nabytą z własnej woli, tak jak i narkomania. Każdy człowiek ma rozum i powinien zdawać sobie sprawę z tego...

Ci biedni nałogowcy śmieją się w kulał z tego leczenia odwykowego w szpitalach. Dwoch takich nałogowców opowiadało mi, jak to leczenie wygląda.

Zdaję sobie sprawę z tego, że ci nałogowcy pijacy w dużym stopniu zasilają skarb państwa, ale czy ktoś kiedyś obliczył...

A ile kobiet maltretowanych przez mężów pijaków i często wyrzucanych z domu wraz z dziećmi, bez względu czy na dworze mróz czy też słońce?

A zastanówmy się nad tymi biednymi dziećmi pijaków: jak działają pijackie awantury na psychikę dziecka...

Ile tacy sploty dzieci utornych, ile jest sierot lub półsierot, które wychowuje się na koszt państwa...

Nie sposób wyliczyć wszystkich szkód gospodarczych i społecznych, które są dziełem alkoholików.

K.M. (nazwisko i adres znane redakcji)

Porady doświadczonego zielarza

Miód a nasze zdrowie (część I)

Miód pszczeli, dzięki dużej zawartości cukru, jest uznawany przez niektórych wyłącznie jako środek spożywczy.

W miodzie dominują cukry proste: glukoza i fruktoza. Słyszy się często, że najkorzystniej jest spożywać miód rozpuszczony w wodzie...

Wiemy, że zioła lecznicze są równocześnie roślinami miodonośnymi, z których pszczoły zbierają nektar.

Dr medycyny Józef Kowalski, w artykule pt. „Związek ziół z właściwościami leczniczymi miodu”...

Wiadomo, że odpowiednio stosowane ziele nostrzyka lekarskiego zmniejsza krzepliwość krwi...

PKP PRZEPRASZA PODROZNEGO

W odpowiedzi na notatkę prasową („Życie Przemyskie” nr 8 z 19 lutego br.) pod tytułem „Jak egzekwować obowiązki od PKP”...

Zast. Naczelnika Stacji Przemysł ds. Handlowych Eugeniusz Klein



ENERGETYCZY ZWRÓCĄ PIENIĄDZE

W związku z notatką pt. „Czy to w porządku?”, zamieszczoną w „Życiu Przemyskim” z dnia 12.02. br., wyjaśniam co następuje.

Zgodnie z obowiązującym cennikiem (...) w miastach liczących powyżej 25 tys. mieszkańców, za dojazd pogotowia pobiera się oplatę zrównaną w kwocie 200 zł (...).

opłata za zerwaną plombę wynosi 1000 zł. Mając powyższe na uwadze, samo wycięcie - podważone w notatce - nie budzi zastrzeżeń.

Dyrektor Zakładu Energetycznego w Zamościu inż. Janusz Usidus

okresie kwitnienia w nektarze tego „austriackiego ziela”, a potem w uzyskanym z niego miodzie.

Miód pszczeli zawiera bardzo dużo, bo ponad 20 tzw. biopierwiastków niezbędnych dla prawidłowego rozwoju i funkcjonowania naszego organizmu.

W ostatnich latach wytwarza się na skalę przemysłową produkty miodowe, podkarbiając pszczoły syropami przyrządzanymi z różnych ziół.

W każdym miodzie są witaminy: A, B1, B2, B6, C, K, PP i P, ale w niewielkiej ilości, najmniej witaminy C.

Miód posiada wyraźne właściwości antybakteryjne. Znanne one były od bardzo dawna, a zostały potwierdzone wielokrotnie w 1938 r.

Miód jako lek przeciwbakteryjny zdał na celująco egzamin w czasie wojny angielsko-burskiej (1899-1902). Z powodu braku leków bakteriobójczych wszystkie operacje wykonywano w osłonie miodowej.

Wiele doświadczeń przemawia za tym, aby antybiotyki stosować profilaktycznie. Ale po nieskomplikowanych operacjach nie rozwija się zakażenie bakteryjne i stosowanie w takich przypadkach antybiotyku jest nie tylko zbędne, lecz - zdaniem wielu - szkodliwe.

JÓZEF HAWLIKI

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO
„BARBARA - CHORZÓW” w Chorzowie, ul. Wiejska 18

PRZYJMIE OD ZARAZ KAŻDĄ ILOŚĆ MĘCZYŹN!

pracowników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych w wieku 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

KANDYDATOM DO PRACY OFERUJE SIĘ:

wynagrodzenie według stawek Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego oraz świadczenia wynikające z Karty Górnika

PRACOWNIKOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

zakwaterowanie i odpłatne wyżywienie w dobrze wyposażonych Domach Górnika

● Ponadto pracownicy korzystają mogą z istniejących obiektów sportowych,

wycieczek, wczasów we własnych ośrodkach wczasowo - rekreacyjnych oraz wielu innych imprez organizowanych dla załogi kopalni

● Jednocześnie pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje zawodowe poprzez organizowane kursy wewnątrzzakładowe oraz w ośrodkach resortowych.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia kopalni — Chorzów, ul. Wiejska 18, tel. 412-431, wew. 229 i 395.

K-160/5

Ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO zezwolenie na sprzedaż piwa nr 580/A/542/85, z dnia 21.08.1985 r., wydane dla sklepu PSS nr 11 ZWM. K-1

KUPIĘ działkę budowlaną na terenie Przemysłu lub okolic. Przemysł, tel. 115, wew. 395, po godz. 17. G-124

SIATKĘ ogrodzeniową sprzedam. Julian Malec, 37-560 Węgielka 63. G-1608/1

SPRZEDAM zaporozca. Wiadomość: Przemysł, tel. 48-05, po godz. 19. G-125

KOMPUTEROWY SYSTEM MATRYMONIALNY „RAZEM”. Tysiące ofert. Ośrodek Obliczeniowy, 80-958 Gdańsk 50, skrytka 195. K-270/50

OKAPY NADKUCHENNE, ZAŁUŻY PRZECIWSŁONECZNE — wykonuje. Wiadomość: Przemysł, tel. 58-77. G-53/10

MALŻENSTWO kupi lub wynajmie mieszkanie (może być do remontu) lub niewielki domek w Przemysłu lub okolicy. Wiadomość: Przemysł, Pstrowskiego 40/87. G-126

SPRZEDAM szczeniąt rasy „Dalmatyńczyk” po złotej medalistce i ojcu zwycięzcy Polski od dnia 16.03.86. Wrocław, tel. 67-55-93, od godz. 18-20. G-127

CHUDZIO Ryszard (zam. Medyka 92) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-128

UKŁADANIE kafelek. Zgłoszenia: Przemysł, ul. Rogozińskiego 17/65. G-129

Koł WIESŁAWOWI
KUŹMIE

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

koledzy z Okręgowego Kolegium Sędziów oraz Zarząd OZPN w Przemysłu

ZARZĄD
SPÓŁDZIELNI
TRANSPORTU
WIEJSKIEGO
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

w Składnicy Zaopatrzenia Technicznego w Radymnie

◆ KIEROWNIKA
◆ ZAOPATRZENIOWCA

Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji Spraw Pracowniczych, Przemysł, ul. Jasińskiego 56, tel. 37-08.

K-48/7

ZARZĄD
GMINNEJ SPÓŁDZIELNI
„SAMOPOMOC CHŁOPIŃSKA”
w RADYMNI, ul. Złota Góra 26

ZAWIADAMIA

że od dnia 15.03.1986 do dnia 15.05.1986 przeprowadzana jest aktualizacja rejestru członków spółdzielni.

W związku z tym członkowie tej spółdzielni, którzy wyjechali poza teren jej działalności, proszeni są o zgłoszenie się w biurze spółdzielni w celu odebrania należnych udziałów i dywidend.

Udziały zmarłych członków spółdzielni będą wypłacane ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentu upoważniającego do otrzymania spadku po byłym członku spółdzielni.

Udziały nie odebrane w ww. terminie po upływie 3-letniego okresu przedawnienia zostaną przeksięgowane na fundusz zasobowy spółdzielni.

K-37/1

WOJEWÓDZKI
OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO
W KORYTNIKACH
WOJEWÓDZKI
KLUB TECHNIKI I RACJONALIZACJI
w PRZEMYSŁU
STOWARZYSZENIE NAUKOWO-TECHNICZNE
INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW ROLNICTWA
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
w PRZEMYSŁU

OGŁASZAJĄ KONKURS NA NAJLEPSZE ROZWIĄZANIE TECHNICZNE W ROLNICTWIE

Celem konkursu jest:

- ◆ popularyzowanie pomysłów racjonalizatorskich i wynalazków rolnictwa indywidualnego i uspołecznionego
- ◆ zainteresowanie pomysłami producentów maszyn, urządzeń i sprzętu rolniczego
- ◆ nagrodzenie wyróżniających się pomysłodawców.

Za najlepsze rozwiązania techniczne przyznane będą nagrody w wysokości:

I nagroda — 60 000 zł
II nagroda — 40 000 zł
III nagroda — 30 000 zł

oraz 3 wyróżnienia w wysokości po 15 000 zł.

Informacji o warunkach i zakresie konkursu udzielają:

- Ośrodek Rolniczego Szkolenia Kursowego (ORSK) w Radymnie, ul. Złota Góra 13, tel. Radymno 27
- rejonowe zespoły doradztwa rolniczego WOPR
- urzędy gmin

ROZWIĄZANIA TECHNICZNE NALEŻY ZGŁASZAĆ DO 31 marca 1986 roku DO ORSK W RADYMNI — DZIAŁ MECHANIZACJI.

ZAPRASZAMY do wzięcia udziału w konkursie.

K-38/1

KOMBINAT BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
„BESKID” w Bielsku-Białej

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1986/87
dla młodzieży męskiej
w wieku 15—17 lat

DO ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ

w zawodach:

- TECHNOLOG ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE (dawne zawody: malarz - tynkarz)
- TECHNOLOG MONTAŻU W BUDOWNICTWIE (dawne zawody: montażysta - murarz - spawacz)
- BETONIARZ — ZBROJARZ
- MURARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY

Wynagrodzenie: I rok nauki — 2 560
II rok nauki — 3 810
III rok nauki — 4 460

- MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- ELEKTROMONTER
- ŚLUSARZ — SPAWACZ
- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH

Wynagrodzenie: I rok nauki — 2 050
II rok nauki — 2 460
III rok nauki — 4 460

Uczniom podejmującym naukę w zawodach: betoniarz - zbrojarz, murarz, cieśla budowlany — Kombinat Budownictwa Ogólnego „Beskid” umożliwi zawarcie umowy o stypendium fundowane w wysokości 1 800 zł miesięcznie oprócz przysługującego wynagrodzenia.

Nauka w szkole trwa trzy lata

Do podania należy dołączyć:

- życiorys
- świadectwo zdrowia
- świadectwo ukończenia klasy siódmej, odpis ocen za I semestr klasy ósmej
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- wyciąg z dowodu osobistego rodziców lub wyciąg aktu urodzenia dla reflektujących na miejscu w internacie
- 3 fotografie

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują: ubrania robocze, sprzęt, narzędzia pracy. Wynagrodzenie za pracę wypłacane jest zgodnie z ogólnymi przepisami dla uczniów szkół budowlanych w resorcie budownictwa.

Kandydaci pozamiejscowi mają zapewnione bezpłatne miejsca w internacie. Odpłatność za wyżywienie wynosi 60 zł dziennie. Młodzież miejscowa i dojeżdżająca może korzystać w stołówce szkolnej z obiadów zniżkowych.

Szkoła dysponuje własną przychodnią lekarską i gabinetem stomatologicznym.

Uczniowie klas trzecich wyróżniający się w nauce mają możliwość zdobycia w szkole prawa jazdy.

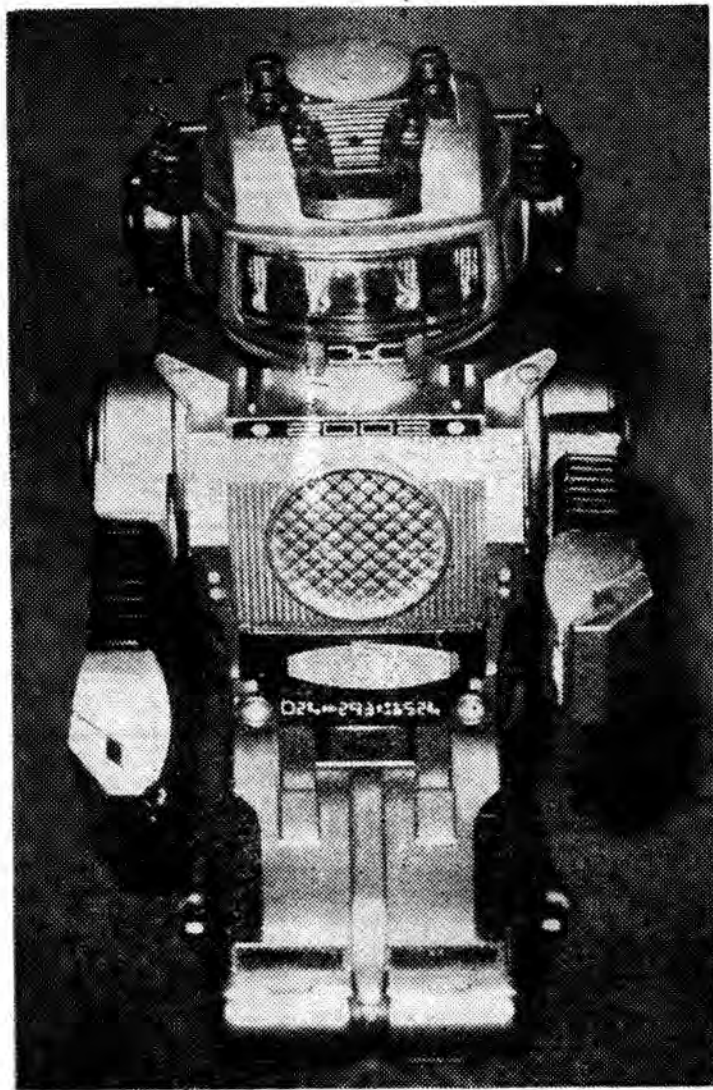
Absolwenci szkoły podejmujący pracę w KBO „Beskid” otrzymują bezzwrotną pożyczkę na zaspodowanie się. Mają możliwość zakwaterowania się w hotelu pracowniczym.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela:

SEKRETARIAT ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH KBO „BESKID” w Bielsku-Białej, ul. Słowackiego 45, tel. 218-09.

K-172/3

Marzenie stare jak świat



Fot. R. PAWLOWSKI

Idea skonstruowania człokształnego mechanizmu, mogącego zastąpić człowieka w wykonywaniu różnego rodzaju czynności, zaprzęta ludzką wyobraźnię od wieków. Wzmianki o rozwiązaniach mechanizmów poruszających przy pomocy powietrza tańczące figurki, znaleźć można w niektórych dzielach starożytnych.

Myśl o sztucznym człowieku nieobca była także ludziom średniowiecza. Z tego okresu przetrwały zapisy o zbudowanej około 1000 roku „mówiącej głowie” i „mechanicznym człowieku”, który pełnił u swego konstruktora funkcję odźwiernego i witał gości. W roku 1315 opisano manekin do podawania słodczy i warzyw. Przekazy z przełomu XV i XVI w. mówią o „żelaznej ręce”, złożonej z ponad 200 części, poruszanej przez mechanizm sprężynowo-zapadkowy uruchamiany przyciskami. Proteza ta służyła pewnemu rycerzowi do trzymania wodzy i kopli.

Mechanizmy krzywkowe i napęd sprężynowy wykorzystywano do poruszania lalek w XVII i XVIII w. Do najsłynniejszych tego rodzaju zabawek należały, zbudowane dla Marii Antoniny przez szwajcarskich zegarmistrzów: „mały rysownik”, który wykonywał portrety Ludwika XVI i jego małżonki (zdmuchując z kartonu pył węglowy po narysowaniu każdej kreski) oraz „dziewczyna grająca na klawikordzie”. Przed rozpoczęciem gry brała ona oddech, odwracała głowę w stronę słuchaczy, opuszczała powieki, poruszała przez chwilę palcami, po czym rozpoczynała grę, podczas której jej ciało kołysało się rytmicznie. Po koncercie kłaniała się publiczności. Skonstruowany w „epoce pary” sztuczny człowiek napędzany był oczywiście przez maszynę parową umieszczoną w jego wnętrzu.

Napęd elektryczny i sformułowanie podstawowych zasad cybernetyki zdecydowanie urealnili ludzkie marzenia o zbudowaniu robota. W okresie międzywojennym zaczęły pojawiać się roboty zdalnie sterowane, wyposażone w mikrofony, radia, przekaźniki elektryczne. Krótko przed wybuchem II wojny światowej zbudowano robota — stosując mechanizmy o wadze 5 kg — który umiał wykonać 26 ruchów (m. in.: chodził, śpiewał, liczył na palcach). Jego konstruktor obliczył, że do wykonania przez robota 500 ruchów potrzebne by były mechanizmy ważące 2 500 kg. Tymczasem ciało ludzkie dysponuje prawie 300 mięśniami umożliwiającymi wykonywanie wielu tysięcy różnych ruchów.

Japończykom udało się zbudować robota o umyśle 3-letniego dziecka, który m.in. potrafi przynieść na rozkaz żądany przedmiot. Czy zastąpią nas roboty?

Na podst. książki
J. Barczaka
„NIE BÓJCIE SIĘ ROBOTÓW”

Asfaltowa szosa gładką...

Coraz częściej telefonują do nas przemyscy kierowcy, skarżąc się na... biegaczy. Ci ostatni wybrali sobie do treningów trasę wiodącą nad Sanem, Wybrzeżem Kościuszki — i dalej, ul. Grunwaldzką, w kierunku Ostrowa.

Dzielni sportowcy, dowodzeni niekiedy przez swych opiekunów (także jakby pozbawionych wyobraźni), gonią niemal całą szerokością szosy i dają do zrozumienia, że w ogóle nie boją się samochodów, a ponadto nie lubią być wyprzedzani. Trzeba im jednak uprzytomnić, że sport jest wprawdzie zdrowy, ale bardzo szkodzi zdrowiu zetknięcie się z maską pędzącego samochodu. Nie mówiąc już o utrudnieniach, jakie powodują w ruchu drogowym.

Szosa jest przeznaczona przede wszystkim dla pojazdów, w przeciwnieństwie np. do bieżni.

(jm)

Dziękujemy!

★ Z Zimowej Szkoły Aktywu ZSMP w Międzygórzu nadesłali pozdrowienia: Bogusław Danielak, Andrzej Moskalewski i Mariusz Iwaniszyn.

★ Z obrad X Zjazdu TKKF w Rzeszowie napisał do nas wierny czytelnik „Zycia” — Józef Krawczyk.

★ Z pięknego Kijowa otrzymaliśmy pozdrowienia od przebywających tam w lutym pp. Stefani i Adama Rzasów z Rzeszowa.

Disneyland pod Paryżem

Francji udało się uprzędzić Hiszpanię w zdobyciu prawa wybudowania Disneylandu. Umowę w tej sprawie podpisali niedawno premier Fabius i Michael Eisner, prezes firmy Walt Disney. Porozumienie przewiduje budowę 100-hektarowego ośrodka na wzór Disneylandu w Kalifornii. Będzie on zlokalizowany w Marne-la-Valle, 20 km na wschód od Paryża. Koszty inwestycji ocenia się wstępnie na 10—15 mld franków. Ośrodek zatrudniać będzie 25 tys. osób, a rocznie w podparyskim Disneylandzie bawić się będzie 10 mln osób.

O prawo do zbudowania pierwszego europejskiego Disneylandu ubiegała się wcześniej Hiszpania, miał on być zlokalizowany w Costa Blanca w pobliżu Barcelony. Jednak warunki jakie zaoferowała Francja skłoniły stronę amerykańską do zawarcia umowy z Paryżem.

„Wynalazki” E. KMIECIKA



Kuchnia niemiecka

KNEDLE Z TURYNGLI. 1 kg ziemniaków, bułka (5 dag), łyżka kaszy manny, 3 jajka, pół szklanki miodu, sól, pieprz, łyżka smalcu.

Obrane i oplukane ziemniaki zetrzeć na tarce i lekko wygnieść w ścierze. Pokrajać w kostkę bułkę zrumienioną na tłuszczu. Mannę zalać wrzącym mlekiem i zostawić na 30 min. Do masy ziemniaczanej dodać mannę i jajka, doprawić do smaku solą i pieprzem; formować knedle średniej wielkości, wkładając do środka 2 grzanki. Gotować we wrzaku ok. 30 min.

i podawać do pieczeni wieprzowej lub baraniej.

KOTLETY WIEPRZOWE Z JABŁKAMI. 4 kotlety wieprzowe, 4 duże renety, pół szklanki śmietany, łyżka masła, sól, pieprz.

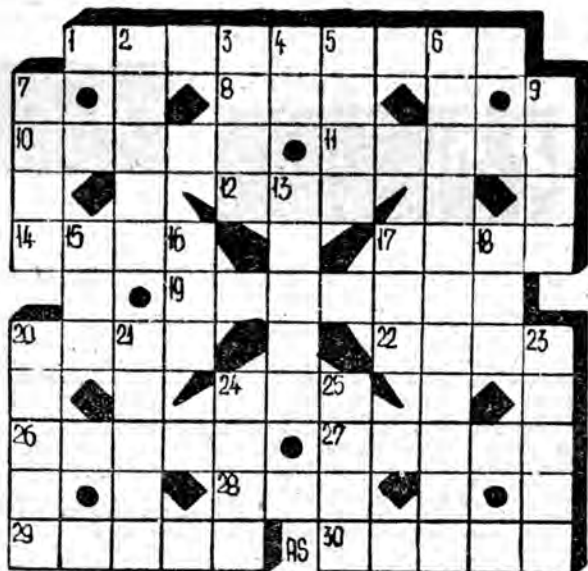
Kotlety (nie rozbijać) natrzeć lekko solą i posypać pieprzem. Obrane jabłka cienko poszatkować. Zarodkowe naczynie dobrze posmarować tłuszczem, włożyć do niego kotlety, położyć na nich poszatkowane jabłka i posiać śmietaną. Wstawić do nagrzanego piekarnika i piec ok. 40 min. Podawać z ziemniakami puree lub ryżem ugotowanym na sypko.

GOLONKI WIEPRZOWE Z GROCHEM I KAPUSTĄ. Golonki średniej wielkości, 80 dag kiszonej kapusty, 30 dag maki grochowej (można zastąpić ją grochem ugotowanym i przetartym przez sito), 3 cebule, liść laurowy, łyżka smalcu, sól, pieprz.

Dobrze wymyte golonki gotować ok. 2 godzin na małym ogniu. W drugim naczyniu ugotować kapustę, dodać smalec i 2 pokrojone cebule. Przygotować grochowe puree, przyprawić solą i pieprzem. Podawać golonkę bardzo gorącą z kapustą i grochowym puree, polanym tłuszczem ze zrumienioną cebulką.

KRYSTYNA

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) znany program muzyczny w TV „Dwójce”, 8) postać z „Chaty za wsią”, 10) Zbigniew Zapasiewicz, 11) izba wyższa w parlamencie, 12) chytry rudzielec, 14) tułów, 17) szczątka statku, 19) port nad Hawelą (NRD), 20) kula bilarowa, 22) liczydło starożytne, 24) wór, torba, 26) zupa z okami, 27) plac, kształtem zbliżony do koła, 28) — do młodości, 29) kupowało się go kiedyś w trafice, 30) lekkie uderzenie, klepięcie.

PIONOWO: 2) klub sportowy z Mediolanu, 3) angielski tytuł arystokratyczny, 4) inicjały Olgierda Zalewskiego, 5) radziecka agencja prasowa, 6) przemysłnictwo, 7) wzór na tkaninie wykonany niemi, 9) miejsce połączenia dwu elementów, 13) zamieszkały dwustronny, 15) nie „one”, 16) kurort belgijski, 17) Czarna Woda, 18) kochar —

po łacinie, 20) nakrycie głowy, 21) słynny pianista węgierski (1811—1886), imię Ferenc, 23) bohater „Stawki większej niż życie”, 24) King Stasia i Nel, 25) ojciec Wandy.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 6/945

Poziomo: ruta, ataki, symulant, Munk, kraal, Assam, Arosa, rotor, Alan, polarnik, wakat, garb, fama.

Pionowo: wisus, ramka, talk, atar, akta, rynsztok, Anatolia, Maur, Lean, ranga, skra, opad, Olaf, rata.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowic.

Nagrody książkowe wylosowali: Tadeusz Purcha z Ra-

dymna, Henryk Hermanowski z Wólki Krowickiej i Bogusław Sęk z Sieniawy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 7/947

Poziomo: koparka, ruina, pułdel, przędza, masło, rolka, tom-bola, stopa, trakt, parasol, zielnik, parobek, begonja, szpak, astat, lokator, tęczka, mopek, paserka, kleks, tatar, Alabama.

Pionowo: prymus, fiasko, kapota, Przemysł, radiowóz, aparat, idylla, allant, tragarz, pianola, rolmops, klinika, krakuska, bastarda, sztuka, poczet, klapsa, armata, tapeta, tokarz.

Nagrodę autorską otrzymuje „ASTER” z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Agnieszka Jasińska z Przemysła, Jan Piątkowski z Krakowa i Zdzisław Smieciuch z Lubaczowa.